

Rewolucja po szwajcarsku

Andrzej Siedlecki

Do kraju zegarków, czyli do Szwajcarii zawitałem kilka razy.

Mam duży sentyment do tego kraju. Z powodu ludzi. Pierwszy raz przyleciałem, kiedy zaprosił mnie do Lozanny przyjacielski Pierre, którego poznałem podczas pobytu na stypendium w Avignon. Niełatwo było wyjechać. Trzeba było mieć zaproszenie i „środki”. Wiadomo, że za komuny wyjeżdżali przeważnie tylko uprzywilejowani i „nadziani” dolarami aparatczycy. Ja, nieuprzywilejowany byłem skromnie „nadziany” i 10 dolarów musiałem ukryć w butcie, bo zaproszenie zaproszeniem, ale kieszonkowe wypadało mieć...Zresztą uratowało mnie to od skutków porażającego woleń głodu... długo



W kraju zegarków - RihoS Art

mógłbym o tej pierwszej wizycie opowiadać, ale zmierzam do drugiej. Tak więc drugi raz zaproszono biedaka z „demoludów” i podczas tej wizyty zauważyłem przemianę u mojego szwajcarskiego przyjaciela.

Pamiętam, jak młodziutki Pierre na początku naszej znajomości „lewicował” twierdząc, że nie chce przyłączyć się do konsumpcyjnego społeczeństwa i nie będzie studiował medycyny, by dołączyć do bogatych i podobno nieczułych. Teraz kiedy spotkaliśmy się po latach, był już lekarzem i śmiał się ze swoich młodzięcych przekonań i z siebie, że dał się nabrać na nieżyłowe, rewolucyjne hasła lewicy. Uważał, że szwajcarski system nie rodzi rewolucjonistów. W Szwajcarii raczej wszystkim żyje się dobrze, spokojnie, wygodnie i wszyscy wyglądają na zadowolonych, więc po co rewolucja...

I rzeczywiście, rewolucjonistów raczej rodzi bieda, dyktatura i reżim totalitarny. No i ciasne buty...Chyba to Witkacy napisał, że jak się ludzi zmusi do noszenia ciasnych butów, to rewolucja gotowa, bo wszystkim niewygodnie i tworzy się tłum niezadowolonych, wciśniętych w niechcianą

formę. I my to dobrze znamy!

Ale, ale...pewnego dnia naszym dwóm znajomym, jeden z nich maoista, Włoch z pochodzenia, nie spodobało się, że teatr w Lozannie podwyższył o kilka franków cenę za bilety. Zorganizowali więc, „rewolucyjną” dwuosobową manifestację z transparentem przed Pomnikiem Wolności. Przestuchano ich na policji i wypuszczono. Nie mogłem uwierzyć - za kilka dni ceny biletów wróciły do ceny poprzedniej! Rewolucja *à la Suisse* odniosła skutek. A co najważniejsze-nie była krwawa i niszcząca! Głosu „ludu” usłuchano! Szwajcarzy są dumni ze swej demokracji.



Grand Ciel X -Paul Kaiser

...Przed moim wyjazdem ojciec Pierre'a, grafik podarował mi na pamiątkę swoją, niezbyt optymistyczną grafikę, wywierającą dramatyczne wrażenie - jakby przewidywanie jakiejś katastrofy. Patrząc na nią myślę, że pod tamtym spokojem i zadowoleniem z życia krył się chyba też niepokój. Trwała przecież zimna wojna. Żeby jakoś się zrewanżować zaprosiłem Pierre'a z rodziną na mój recital poezji do ambasady w Bernie. Szwajcarzy języka nie rozumieli, ale z grzeczności przyjęli zaproszenie. Wiersze były różne, między miłosnymi były i te krytykujące rzeczywistość i podwójną moralność. Przed występem tłumaczyłem moim znajomym ich znaczenie. Najtrudniej było im zrozumieć tekst T. Różewicza:

„Wypychanie działacza”.

Oto człowiek
wypchany przez innych ludzi
kiedy odejdą zostanie kukła
mówią - o nim Mądry
i każde jego słowo
zmienia się w przysłowie
dorabiają do jego terażniejszości
przeszłość wielką i barwną



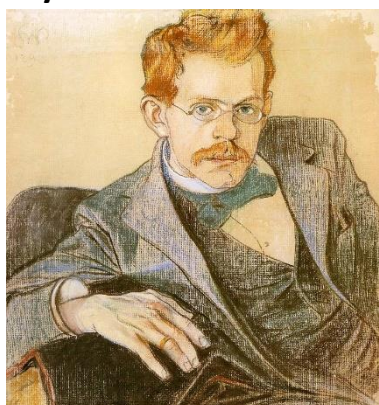
Działacz - wykonał Vitek Skonieczny

jak ogon pawia
jak tył pawiana
retuszują fotografie
montują magiczne fotomontaże
przycinają mu uszy
przyprawiają brodę i wąsy
wypychają ramiona
z człowieka średniego
robią wielkiego
i tak wypchanego dźwigają
na cudzych ramionach
on wierzy w swoje istnienie
i zaczyna działać.

Dlaczego fałszować człowieka? Jak działa dobrze dla wspólnoty, to my to wiemy, po co życiorys dorabiać - pytali?

No tak, trudna różnica i nie do wytłumaczenia. Ale my, to doskonale znamy i rozumiemy. Więc „moi” Szwajcarzy znieśli jakoś tę torturo - poetycką godzinę, ale po programie, gdy spróbowali polskiej wódki, zupełnie już się rozluźnili i byli zadowoleni z wieczoru.

Kiedy wracaliśmy do domu, mało uczęszczaną, lokalną drogą wydawało nam się, że za naszym samochodem, cały czas - podąża jakiś inny samochód...

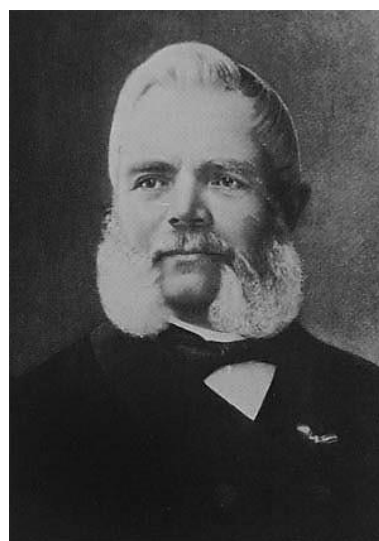


Nazajutrz szykowałem się, by odwiedzić Fryburg i odnaleźć w katedrze św. Mikołaja witraże krakowskiego artysty Józefa Mehoffera, o którym przypadkiem się dowiedziałem.

Opowiedziano mi także, co sprawiło mi wielką przyjemność, o powstańcu listopadowym odznaczonym orderem Virtuti

Militari, który własną pracą, pomysłowością i zdobniczym talentem osiągnął wielki sukces, tworząc podobno najdroższe i najlepsze zegarki świata dla królów, książąt i arystokracji. Był to Antoni Patek, o którym w PRL-u nie słyszałem, a który zyskał przydomek „zegarmistrza królów”.

Natomiast z inną wielką postacią, tym razem ze świata literatury i teatru przyszło mi się zapoznać osobiście, ale to już temat na kolejne opowiadanie...



Antoni Patek

PS: Fragment z książki „Niezwykajne życie zwyczajnego aktora”.

Zamówienia w kraju - Wydawnictwo Oświatowe FOSZE, a za granicą, z dostawą gratis z:
<https://www.bookdepository.com/search?searchTerm=Andrzej%20siedlecki&search=Find+book>

Więcej informacji o książce pod adresem: www.andrzej siedlecki.pl (w zakładce Moje książki)